

CHĚCZ

DODŔVK „ZRZESZĚ KASZĚBSKJI” DLŔ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II.

Vejrovo, njedzela 8 sevnjika 1946 r.

Nr. 35

NA XIII NIEDZIELE

PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Gałatów (3, 16-22)

Bracia! Obietnice dane zostały Abrahamowi i potomstwu jego. Nie powiedziano: I potomkom, jakgdyby mowa była o wielu, lecz o jednym: I potomstwu twemu, którym jest Chrystus. To tedy powiadam: Testamentu potwierdzonego od Boga nie mógł znieść zakon dany w lat cztersta trzydzieści później, tak, iżby się obietnica próżną stać miała. Bo jeśliby dziedzictwo dane było na mocy zakonu, jużby nie było z obietnicy. Lecz Abrahamowi w moc obietnicy Bóg tę łaskę darował. — Po-cóż tedy zakon? Dla przestępstw dodany on został potem, aźby przyszło potomstwo, któremu dana była obietnica: ogłoszony przez Aniołów, podany przez pośrednika, gdzie strona jest tylko jedna, a Bóg jest jeden tylko. Zakon tedy jest przeciw obietnicom Bożym? Bynajmniej. Bo gdyby dany był zakon, któryby mógł ożywiać, tedyby prawdziwie sprawiedliwość była z zakonu. Lecz Pismo zamknęło wszystko pod grzechem, iżby obietnica przez wiarę w Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.

~~~~~  
**EWANGELIA**

według św. Łukasza (17, 11-19)

Onego czasu: Gdy siedł Jezus do Jeruzalem, siedł poprzez Samarię i Galileę. A gdy wchodził do pewnego miasteczka zabiegło mu dziesięciu trędowatych, którzy stanęli zdaleka, i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A gdy ich ujrzał, rzekł: Idźcie, pokażcie się kapłanom. I stało się, że idąc, zostali oczyszczeni. A jeden z nich, gdy zobaczył, że jest uzdrowiony, wrócił się, chwając Boga głosem wielkim, i padł na twarz u nóg jego, dziękując, a ten był Samarytaninem. A Jezus odpowiadając rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? a dziesięciu gdzie jest? Nie znalazł się żaden, któryby się wrócił, a dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź: bo wiara twoja cię uzdrowiła.

Zěcé z Kocsołę

**DUKT DO KOSCOŁA**

Bete i są jesh môle na svjece, dze dukte do koscoła pomalinku zarostają trôvą. Bivô, że na nôboženstvo njedzelné abo svjêta przindze jeden chtop i kjile bjalk, dredze abo spjå, abo gutorzå sę v wogrodze robotå, abo na jini ort sę bavgå.

Wu naju — dzęka Bogu — je jednak kosink lepiji. Lud kaszëbskji garnje sę do koscołov le nje z sami koscelni wudbe, ale z naji pobożnosce, a v koscołach je trój ledztva.

Choc i wu naj są téż słabizně njechanjô sprave Boži. Te jednak nji możemë dopuscec, bo jidze wo vjalgå rzec. Trzecé przikozanjé Boži movji: Pamjętej, bę jes dzeń svjêti svjêcel". Koscoł jednak jakno zastępcå Boži wobovjåk ten blejij stovjô, przekôživajåc vjernim pobożni bëcé na Msze svjêti v njedzele i svjêta.

Gves, że możeme Boga ttec modlenjim, abo pjesnjå, dobrim wuczinkę. Ale novjêszim dzélem tce religijni je wofjara, v chterni razem z darem wofiarnim samich se wofjarujemë. Bogu i Stvorce. Z vszetkjich wofjarov na svjece novjêszô i nosvjêtszô je wofjara Chrystusa na krziżu i Msze sv. jakno ji wodnovjenjé i povtorzenjé. Dlôte Koscoł tę pravje wofjarę dôł na wutcenjé Boga v dnje Jemu posvjëconi.

Bóg je Panem nje le jednigo człovjeka, ale vspólnigo ledztva, je Tvórcå rodzezne, nōrodov i państwov. Dlôte tczę muszå Mu téż dôvac vszetce razem. Skłodajeme Bogu ten vspólni hołd przez svjêti wobrzęde koscelni, chternich korunå je Mszô svjêtô.

Jak v zëcim zołnjerza njick nje znacci anji zmęczenjé, anji njepogoda, anji chaje, kjej padnje nôkoz: do służbei — tak koźdi vjerzåci katolek mô służbę Bożå jakno wobovjåk vjolgji i svjêti, chternigo spełnjenjô dopominô sę wunor chrzescejańskji.

~~~~~  
Brunon Richert.

STEFAN BIESZK

NASZE PRZYMIERZE

Apostoł tłumaczy swym wiernym istotę przymierza Boga z ludzkością. Jego wierni byli jeszcze silnie przywiązani do Zakonu. Niełatwo było ich przekonać o podrzędności Zakonu w porównaniu z Nowym Przymierzem w Chrystusie. Dlatego tedy Kościół nam czyta tę nau-

kę? (podobną w poprzednią niedzielę). O to dlatego, abyśmy i my zdawali sobie wciąż na nowo sprawę z istoty naszego przymierza z Bogiem. Jak nikta jest jednak świadomość, przynajmniej to, tej podstawy naszej religijności.

Jeśli kto zapomina o swoim przymierzu zawartym z kimś, jeśli nie wywiąże się z objętych zobowiązań a tylko korzystać chce i korzysta z przywilejów przymierza to cóż? Nikt nie zawiera przymierza, jak tylko w bardzo ważnej sprawie. A drugi sprzymierzeniec, co robi z obojętnym lub niewiernym partnerem? Poszuka sobie lepszych, nie zdrajców. A co robi ze mną? A ten sprzymierzeniec to nie byle kto. To Bóg Sam, co wiemy że przyjdzie, i bez pardonu zażąda sprawozdania.

Przystąpiliśmy do tego przymierza w chwili chrztu świętego. Narazie my z swej strony tylko obiecaliśmy, raczej przyrzekliśmy: wiarę — „Wierzę...” wierność, zyczajną uczciwość. I wyrzekliśmy się — wroga wspólnego przymierza: „Wyrzekam się kogo i czego? „Szatańską i wszelkiej pychy jego, — wszelkiej...” A co za to wzięliśmy? Także obietnicę? O nie. Wiadomo: Ten Sprzymierzeniec wyrwał nas z szponów najokrutniejszego dusiciela, właśnie tego cośmy się go wyrzekli. I czynił nas Swymi synami, dziedzicami swego królestwa. A z mocy tego przymierza, do którego przygarnął, które nam p o d a r o w a ł, płynęły dary i łaski bez liku, bezcenne, tańcuch nie mający się nigdy kończyć, u którego końca — niekońca, wiemy, jest wielka Zapowiedź, wielkie Dziedzictwo... A my z swej strony jeno wierność, uczciwość zyczajną...

Lecz sprawa ma inne jeszcze oblicze. Wiemy, że przymierza, a to takiego nie zawiera się w błahej sprawie. I nie byle kto zawarł. My przecież tylko przystąpiliśmy, raczej przygarnięto nas, z niczego, z błota. Kontrahentem przymierza jest Chrystus — znowu Bóg! Stawia nas to Przymierze w Samego Boga, w nieogarnięty, pełny życia i napięć świat Trójcy świętej. Musi być dusza ludzka, my, czymś niewyobrażalnie cennym. A sprawa o którą chodzi, czym musimy być, skoro Bóg Sam stanął i po naszej stronie ludzkiej jako partner Przymierza, rzecznikiem naszej sprawy człowieczej?

Z strony Boskiej jest sprawa, o którą chodzi w przymierzu, jak wiemy z wiary, przywrócenie i pomnożenie chwały Bożej w stworzeniu, którego jest pewna część zbuntowana, to znaczy wyrzucona poza boski ład i błogie szczęście a wije się w spazmach obcości Boga. Do tego i nasz ludzki świat należy, raczej należał. Bo ta ludzkość już jest uratowana, powstrzymany jej dalszy w przepaść upadek, już jest w dalekiej drodze powrotnej ku Bogu Samemu, początkowi i celowi swemu. Sprawa nasza stała się już sprawą Bożą napowrót. „Wszystko było pod grzechem”, nawet Zakon i pierwsze Przymierze. Lecz podjął je i odnowił Potomek. W nim skupiły się Zapowiedź i prawo dziedziczości. Te spływają z Niego na nas przez wiarę i, o ile wierzymy.

Lecz ten dar wiary nie jest czymś, co można schować i w zakopie zabezpieczyć. Kto powierzony sobie talent zakopie, wiemy, temu i to będzie odebrane. Właściciel talentu przyjdzie i zażąda go z procentami. Mamy co najmniej zdwoić dla niego dobro, co nam dał. Kto nie, będzie wyrzucony, dzewa nieplodna — spalona. Ile zwiększamy jego dobro, o tyle mnożymy dziedzictwo swoje. I stądnie tak. Wszak jesteśmy sprzymierzeńcami. A w przymierzu chodzi o bój. Zły, choć już

pokonany, stara się jak najbardziej umniejszyć zwycięstwo Chrystusa, jak najwięcej dusz urwać, spod naszego boku, dusze nam powierzone a Chrystusowe, nawet nas samych. „I on wie, że już nie wiele mu zostało czasu”. Widzimy, jak na naszych oczach rabuje, łże, morduje, bez skrupułów, bezczelnie, gazetą, modą, partią, wojną, Dachauem, Katyniem, ustawą bezbożną, wódką, kinem, władzą, pieniądzem, szkołą, rodziną. Co krok możesz spotkać jego ślad. Jego sprzymierzeńcem stać się musi tak czy owak, kto jest niepomny na swoje przymierze chrztu.

BRUNON RICHERT

WYSPA RUJA

(Ciąg dalszy)

V. Znaczenia strategiczne wyspy Ruji

Bieg granicy warunkuje w dużym stopniu politykę stosunku do sąsiada. Nowa granica polsko-niemiecka, aczkolwiek zbliżona jest do najkorzystniejszej dla nas granicy, nie wyklucza niebezpieczeństwa niemieckiego. Polityka nasza musi zmierzać do ograniczenia tego niebezpieczeństwa. Pewnym jest, iż atom energii niemieckiej nie został rozbity i grozić będzie stale Europie i światu. Szczególnie zaś na zmagania dziejowe z Niemcami i narażona będzie zawsze Słowiańszczyzna. Dlatego też musimy usunąć raz na zawsze złe granice z Niemcami.

Obecna granica nie dająca nam całej zatoki szczecińskiej jest pod wieloma względami dla nas niekorzystna. Dążeniem naszym musi być uzyskanie wybrzeża zatoki szczecińskiej wraz z Rują, która stanowi naturalne zabezpieczenie portu szczecińskiego od strony Bałtyku. Ruja stanowi wewnętrzną bramę Bałtyku, właściwie jej południowe skrzydło, zawarte między Rują a Bornholmem. Przestrzeń ta dostępna dla żeglugi statków i okrętów średniego i wielkiego tonażu nie przekracza 50 km. Ponadto trzeba sobie również uświadomić, iż cieśniny duńskie wychodzą wprost na Ruję.

Ruja to stróż ujścia Odry z jej portami: handlowym w Szczecinie i wojennym w Świnoujściu. Wyjście z Zalewu Szczecińskiego na Bałtyk jest tak niemal zależne od Ruji, jak wyjście z Zatoki Gdańskiej od Helu. Wystarczy złośliwość obecnego posiadacza Ruji (skorego do złośliwości), aby utrudniać nam operowanie tymi portami.

Dzięki swemu położeniu naturalnemu oraz skałom, Ruja każdej chwili zamienioną być może w potężną twierdzę morską. Dlatego też posiadanie tej twierdzy przez Niemcy, czy też przez Polskę, nie może być dla Polski sprawą obojętną.

Widzimy więc, iż argumenty strategiczne przemawiają również za oddaniem Ruji Polsce.

Nie wdając się w dalszą analizę bezpieczeństwa nowej granicy zachodniej na samej Odrze musimy jednak stwierdzić, iż granica taka jaką posiadamy dziś, chociaż jest korzystną, lecz nie jest jeszcze pełnowartościową. Polska Delegacja na Konferencję Pokojową musi uzyskać odsunięcie zazdrośnego sąsiada choćby o kilkanaście kilometrów od naszej rzeki Odry. Wysuwanie postulatów posiadania wybrzeża zatoki szczecińskiej wraz z Rują oraz Zaodrza (lewego brzegu Odry) jest dla każdego trzeźwo myślącego polityka sprawą oczywistą.

Dla wielu słowo „Ruja” kojarzy się z jakąś dawno zapomnianą klechdą kaszubskich dziejów. Ten balast poetyckiej wyobraźni trzeba dziś odrzucić i upowszechnić między nami przekonanie, że „Ruja” to nie sentymentalne wspomnienie o pradziejach kaszubskich, lecz realny dzisiejszy problem polityczny, problem bezpieczeństwa naszej granicy zachodniej.

(Dokończenie nastąpi).

TREDER FRANCISZEK

Z HISTORII KAPLICZEK PRZYDROŻNYCH

Dopiero ostatnio, gdy na torze twórczości artystycznej sztuka ludowa uderzyła o — cegłę, oparła się o innego rodzaju materiał i inną gałąź rzemiosła (murarstwo) umiejętności wykonywania kapliczek usunął się grunt pod nogami. sztuka wykoleiła z toru i spowodowała katastrofę. Dowodem tego wypadku jest właśnie Typ IV. (Patrz nr. 34 „Checzë”).

Pod względem wypostżenia w konkrety zdobnictwa Typ ten nie przedstawia żadnej wartości a co do stylu, główną wadą jego jest to, że niszę, pomieszczenie dla figur, umieszczono zbyt nisko, wskutek czego całość traci wyrazy kształtu słupa.

Był to wogóle pomysł zupełnie nie właściwy nastawić sztukę ludową na zastosowanie cegły. Do tego trzeba mistrza nie lada miary, ażeby w tym materiale stworzyć dzieło sztuki. A kapliczki muszą być dziełem sztuki ludowej, bowiem to połączenie czynności w upatrywaniu uczuć religijnych z twórczością artystyczną było, jest i będzie główną sprężyną twórczości artystycznej ludu, było szkołą, w której chłop zdobywał umiejętności wyższe, kształcił poczucie piękna, zaprawiał się w wytrwałości, zręczności i dokładności pracy i dzięki tym zaletom ducha, zdobył w pracy drobiazgowej i konsekwentnej, tworzył dzieła, które do dziś podziwiamy: sprzęt ozdobny, meble artystyczne, stroje ludowe. Bez tej podniety, jaką zapewnia owe połączenie, sztuka ludowa nie oprze się pokusom stwarzania wartości kosztem łatwym i prędzej czy później zginie zupełnie.

Toteż podniętę tę powinniśmy sztuce zostawić, zając się sprawą kapliczek a sztuka ludowa otrzyma naturalny grunt pod nogami. Leży to w interesie potrzeb kulturalnych tutejszego rejonu oraz w interesie ogólnej kultury narodowej.

Dzisiaj mamy w terenie zaledwie kilka kapliczek starszej daty. Jeżeli i te zginą, praca naukowa napotka w tym materiale na poważne przeszkody a dorobek kulturalny, przekazany nam w postaci kapliczek zabytkowych, zginie bezpowrotnie.

Wobec tego sprawa ta jest tym więcej aktualna i w ramach prac Referatów Kultury i Sztuki zasługuje na szczególne miejsce.

(Koniec).

ALICJA KLEJNÓWNA

MODLENJE DZĘKCZENNE

Dzëkuję Cë, Boże, za poreńk ten złoti.
Za połudnje, słunce, za kvjate
I motelków Tvich rój skrzydlati —
Dzëkuję Cë, Boże...

Za kvjate przesnôżo na łakach kvjitnáci,
Za vjino po chëczi sę vspinający,
Radosc zëcô... ptôszków spjévanjé —
Dzëka Tobje, Panje...

Za gore i lase, za strãde i rzekji,
Za cëdni i cali ten svjat tak dalekji...
Za Tvojë mjełosc głëbsza jak morze —
Dzëka Cë, mój Boże...!

~~~~~

JAN ROMPSKI

## POVJEDZ MJE

Cecho jô zdrë na pola nasze,  
Selom jô zdrok v czôrni bór.  
Meszlë, chteż mje moj wogjin zgaszë —  
Brace, chteż mje sceszi lór...

Skjibë jô vjidzë, worze gburchë,  
Zrôdzël sę téż belno las.  
Mjedzë zôs czepze zmjarti kurczë —  
Wusknąc zôs duch nje chce v nas.

Scëti të, zmurszali mosz zrëbe,  
V duchu's sę skrël jak ten kret.  
Zzebłosc jô vjidzë z tvoji gëbe —  
Nje vjesz, że svoj njikvjisz pot.

A na naj vjidnim krëgu gornjô  
Złoti svoj prążk njivom sle,  
Bjegas zôs czasu svjãde, zgôrnjô —  
Brace, a të? Povjedz mjel

~~~~~

O SALUTARIS HOSTIA!

O, Ty zbawienno Hostyo,
Co nas na nieba wiedziesz próg,
Zahartuj, wzmacniaj nas znieść zło,
Co na ten świat sprowadza wróg.

Jednemu w Trójcy Panu cześć
I chwata Mu na wszystek czas.
Niech do Ojczyzny raczy wieść
Na żywot wieczny wszystkich nas!

Tłómaczył Ks. Jan Sieg.

~~~~~



ANTONI PEPLIŃSKI

## DO CE...

Kjejde chmura cě nadleci,  
Tej so vdarě vjedno mje.  
Bo ta z vojne, dzem mjoť žěcé,  
Tobje zdrovas moje sle.

A kjej gvjozde zamjigocą  
I mjesądza wuzdrzis vjid  
Njeh sę mesle tobje vróćą  
Na moj na vojence sztrid.

Njeh ce zimk i lato rzecze,  
Njeh ce povje vjatra vjev,  
Njeh i słuńce zazdrzi v chěcze —  
Povje tobje jelem živ.

Jó wo tobje též so marze  
Vjedno vjidzě cebje dzez  
I sę njiczim nje wurażę,  
Bos te moja, moja jesl

## VOPOWJESC

ZEMJO, TAK RÔD JO CE  
CHCOŁ MJEC

Žet wu naju długo temu belni gbur, dobri człowiek. Z psote ledzki muszeł won wopuscec swoję chěcz i szed na vschód, dze won szmat zemji nalos i sę vnet zagospodarził, bo beł jak naji Kaszebj robotci. Mjał pję kni kawał pola, budinkji i służbę, a trzode konji i bedła paste sę na łakach. Spjichrze jego beł vjedno napelnjoni zbożem. Szło mu baro dobrze, ale won z tego nje beł kuńtańt.

Rôz sąsod jego wopovjedzeł mu, że dalij na vshód słuńca cignje sę krôj Baszkóv, a tam za darmo rozdovają gromjisti plone seti zemji. Wod nego czasu nen gbur nji mog noce spac leno vstec mesleł wo ni zemji. Zdovało mu sę, że chudzij nje mdze spokojni jaž mdze mjoť pod pług teli vjele be chcoł ti zemji. I jaž též jednigo dnja won sprzedoł gburstvo, rozdoł co jesz chcoł i pjenjędze vložel v baranją czopkę i reszeł v drogę.

Vanozeł długo przez szerokji stepe porosłi vesoką tróvą, szemjaci bore, przez rzekji i stružkji, bo kraj Baszkóv leži baro dalek. Kureszce won jednak zavenožeł do ti wutesknjali krôjne. Tam go wuzdrzele ledze kšażeca. Na konjach go wobstąpjile i zaprovadzele do kšążeca.

- Skądka te przěszed? — spitoł sę kšażec.
- Ze svjata, z baro daleka...
- Czego tu szukosz?

— Szczescigo.

— Na jakji ort?

— Kjejbejem za pjenjędze, co jô v ti czopce baranj tu przenjos mog dostac baro vjele, vjele zemji, tej jô bę beł szczeslevi.

Tej kšáže go zaprovadzeł pod wokno i rzek:

— Vjidzisz tam na tim stepje tę vesoką górę. Vjistro reno njigle stunuszko sę pokoze na njebye, będziesz tam na gorze a pjenjędze též przenjesesz ze sobą.

Zaprovadzele go ledze na přěczę do spanjô, ale won noce nje spoť i nji mog sę porenku doždac.

Ledvje sę svjtkalo gnoť won ju na nę górę z czopką z detkama pod pazechą. Muszeł sztód dobri jesz ždac njigle stunuszko sę pokozeło i kšáže ze stęgama sę zjavjeł.

— Położ-że na zemję svoj czopk — rzek kšáže — i vezdrze na to pole przed sobą. Tei mdze tobje sę riezalo z nje, jak vjele mdzes z nje. Le jeden varenk jô ce stovjom: vjeczor njigle słuńce zgjinje za górą, musisz tu na tim molu bęc nazod. Kjej sę spozdzisz chogle minutkę, stracisz pole i pjenjędze.

Krokę reszeł naj gbur v pole a vjolgô wucecha rozsadza mu pjerse. „Dzisi będzie panem ti spragli zemji” — szemotalo mu v głovje, valelo mu v pjerse.

Przerechleł kroku, żebe jak nówjēcij zemji wobinđz. Slode za nim szlachovele dvaji Baszkovje i znakovele jego drogę polekama. Stunuszko venožeło coroz vežij do strzódka njeba. Jak dozdrzoł że przeszło ju strzok njeba wobeždrzoł sę za sę. Wuzdrzoł, że zrobieł vjolgji cąg drogji, bo na górka z chternji veszed beł le jesz perzinkę vjidzec. Tere bełbe czas navrocec — mesleł so. Leno przed njim cignął se jesz pjękniejszy kavať zemji.

„Jesz kosink, jesz to pole muszi bec moje — mermotoł do se. I wostro pusceł sę v drogę. Kjej i wobszed ten krąg zemji słuńce ju mjało sę mocno do zopodu, a gore svoji pravje že nje vjidzeł.

Lęk go chveceł za serce, ale dobeł moce i wostrim bjeganjim chcoł przerechlec i słuńce i czas. Góra stova mu sę provdac coroz bležij ale i moc go njecha. Serce spragli jednak ti zemji pchało go. Diszeł, bjegoť bjotkovot jak procem tesacom jaž rovnak, kjej stunuszko doť knęto vjidnokreğu i v njim zgjinęto nasz gbur dopôd gore! Stanął, chveceł sę za pjers, wotemk szerok gębę, tej ręce szerok rozjął jakbe chcoł vszeťko wobjác i wupod jak długji beł na skarnję. Palce vžarte sę v zemję i tam wostałe, a ze smjertelnigo cherczenjé czeł kšażec:

„Zemjo, zemjo! Tak rôd jo cę chcoł mjec...”

Wucech. Vjaterk gonjoť po stepje szemarząc tróvą jakbe sę jisceł. Na zemję schoda tajemno noc...

Adam Pioch.

